

re... ittek

FUNDACJA
"Armii Krajowej" w Warszawie
ul. Piłsudskiego 10/12, 00-730 Warszawa
tel.: 65-22-183 500
REGON 142730

A. Rojewski zst. t.
A. Rojewski opm. 2014



res:
7- 703 Łowiczek
gm. Bądkowo
Kantabiska

1207

27 40P
AK Wotyń

MUNICZEWSKA Lofia
zam. Mendelewska
ps. "Astra"

3272/4SK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — MURCZEWSKA Zofia 7.3272/USK

zam. Mendelewska
ps. "Astra"

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa K. 2. s. 3
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację K. 1. s. 1

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

- III/1 – dot. rodziny relatora —
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) — 1945
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —
- III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”)

VI. Fotografie fot. oryg. fot. (Ksero) 256 II Mat. uzup.

II/1

Relacja

Relacja własna Mendelewskiej Łodzi z od. Muzeum
Santanuski: 27 Dq. Pieloty-AK Wólcyń, napisane 14 XI 2002 r.
Kamień 25, 87-703 Łowezek

mskopiś, oryg. K. 2, s. 1-3

Relacja przesyłana do Fundacji Mendelewskiej Ł. dn. 28 XI 2002 r.



Iolite Mendelewska
 z.d. Munitsipal'naja
 c. Pouta i Marianny
 20m.
 87-703 saričen
 gm. Bajanovo

Wpłynęło dnia 28.11
 Ldz. 4994 45K 1000

Izidorys

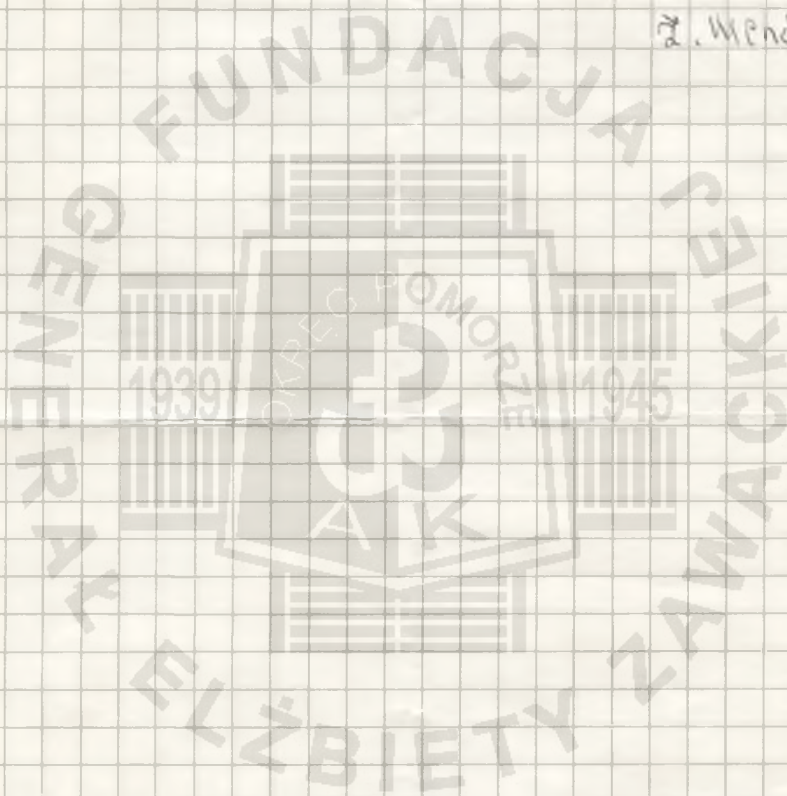
Urodziłam się dnia 20 sierpnia 1925r. we wsi Dżiwu, woj. Wołyńskie.
 (W powyższych moich dokumentach, błędnie jest wpisane Dżiwu)
 Miałam dwóch braci i 1 siostrę. Mój ojciec pracował jako nałęcz
 w majątku Justyny Czajnickiej w Dżiwie, matka zajmowała się prowadzeniem
 gospodarstwa domowego. W 1932r. rozpoczęłam naukę w Szkole
 Podstawowej w Dżiwie, a ukończyłam w ~~1937r.~~^{1939r.} w maju 1939r. obywatelką
 ziemską Justyny Czajnickiej, podarowała moim rodzicom
 gospodarstwo rolne (ok. 10 ha ziemi) wraz z budynkami. Ojciec
 zajął się uciążliwym prowadzeniem tegoż gospodarstwa, po ukończeniu
 szkoły podstawowej, wraz z bratem starszego rodzeństwa, pomagającym
 mi w pracy w gospodarstwie, w 1941 roku, rozpoczęły się przesiedlo-
 vania Polaków przez nacjonalistów ukraińskich.
 Na początku 1942r. wraz z rodzeństwem (starszy brat był już
 w partyzantce) uciekliśmy ze swego domu w Dżiwie do naszych
 bliskich znajomych w Dżiwie - Bajerów, na wodociąg Czechy,
 zamieszkałych w Kupicowie. Ukrywaliśmy się w kilku miejscach
 u kilku rodzin, w stodółce na strychach. Pod koniec 1942r. syn P. Bajerów
 przeprowadził nas w nocy przez las, do polskiej osady placówki A.K.
 w Łasmykach. W listopadzie 1942r. ukończyłam kurs sanitariuszek
 zorganizowany przez lekarza dywizji Łezepio Gregorza
 Fedorowskiego ps. "Sryt" w szpitalu w Kupicowie. Od stycznia 1943r.
 rozpoczęłam pracę w szpitalu polowym 27 Wołyńskiej Piechoty
 Armii Krajowej w Kupicowie, jako sanitariuszka. W tym też czasie
 przeprowadziłam się z rodzicami i rodzeństwem z Łasmyk do

do Kupieca, gdzie zamieszkałszy w ciesnej rodzinie - Ceyra, Zygiu i szpitalu
 pamiętaliśmy pojedynko, w nocy pomagał mi mój ojciec białym się przebrać sama
 z ciężko chorymi, jęczącymi, konającymi ranami. Zygiu trwały, 12 godz. w czasie
 gdy przyjeżdżał transport rannych (kilkę razy było ich około 30) wtedy
 ułożył się pracujące szmiteriuszki (2 było mas pięć i jedna siostra, przetożona)
 pamiętaliśmy dzień do 24 godz. i dłużej. W szpitalu pracowała wraz z innymi
 V jak m.p. z Janim Wojcik, ps. "Szaryty" z Marią Strózek ps. "Halina" opiekowaliśmy się
 ranymi żołnierzami polskimi, do chwili ewakuacji szpitala na teren I.S. A.B.
 co nastąpiło pod koniec marca 1944. Po ewakuacji szpitala, wyjeżdżając
 wraz z rodziną do dużej polskiej wsi Kopańsk, zamieszkałszy u p. Brodnickich
 i przebywaliśmy u nich aż do końca czerwca 1945. Tu też dostała wiadomość o śmierci
 mego brata Tadeusza, który poległ 5 marca 1945. w obronie Waty Tomarskiej
 W tym czasie utrzymywaliśmy się z pracy w gospodarstwie, oraz z prac rekrutacyjnych
 (robiliśmy na drutach, szpindelach, siostrze ugramywała też prace krawieckie)
 Tę wiosną czerwca 1945. żołnierze radzieccy ewakuowali naszą rodzinę i z innymi
 do Łucka a z tamtąd pociągiem przyjeżdżaliśmy do Chyżowa Lub. skąd po 6 tygodniach
 wyruszyliśmy na Kyjów. Wjeżdżaliśmy z pociągiem u Aleksandra Kujy i tu mam
 zapisać się 9.11.1945. w dniu 14.8.1945. przyjeżdżaliśmy pod ówczesny
 adres do wsi Arturów (obecnie Kamień) i pozostaliśmy do dziś. Moi rodzice
 otrzymali pomiemieckie gospodarstwo w s. Ukwolece poznałem mego męża
 Stanisława. w roku 1946 roku zawarłem związek małżeński,
 a w r. 1947 czerwiec 1947 r. urodziłem syna, Wiesława, a 1951 córkę Danutę
 a w 1956 syna Włodzimierza. Na początku małżeństwa zajmował się nie miostem
 pomagał rodzinie ze mną, rodzicom moim w gospodarstwie rodzinnym, w którym
 pracowaliśmy do 1991 r. gospodarstwo przekazał mi młodszy synowi
 a sami przesłaliśmy na emeryturę. W roku 1990 w wieku 83 lat zmarła moja
 matka, a 23 lipca 2002 r. zmarł mój mąż, pozostawiając po sobie ogromną,
 pustkę, żal i wiele, wiele wspomnień.

Przeci jej matka usamodzielnili się, założyli własne rodziny,
pracują zarobkowo. Synowie mieszkają w mieście, siostry pracują.
Córka Danuta wraz ze swoim mężem, mieszkają ze mną.
(Przejechała się ze swoim mężem w 1991 r.) dojeżdża
do pracy u Homera.

Wszystko dał mi życiorys.

Ż. Mendelewicz



II Materiały uzupełniające relację

Sanitariuszka „Astra” (Zofia Mendeleuska)
artykuł Jedyngi Aleksandrowicz w: Gazeta Pomorska z dnia
14 VIII 2009r. fot w ost. s. 19

mps, oryg. K.1.



OSTATNI MIESIĄC POKOJU



Hitler potrzęsa ersatz-szabelką

W publikacjach „Dziennika” przeważa ton niewiary w pogroźki Hitlera. „Podobno propaganda niemiecka zapowiada nowy termin wszczęcia anantury wojennej z Polską na dzień 15 sierpnia bieżącego roku. Przeszliśmy liczyć te wszystkie terminy, których straszili Niemcy, w każdym

razie było ich od marca już kilkanaście. Zawsze była jakaś mowa, głośno reklamowane ruchy wojskowe, beznadziejnie głupie ataki prasowe, pogroźki i potrzęsanie ersatz-szabelką, a gdy potem przychodził ów termin, Niemcy cichowali uszy po sobie i wyznaczyli termin nowy. Ta niepoważna zabawa znużyła się już wszystkim. Nie wiadomo tylko, jaki jest jej sens i cel. Kogo p. Goebbels ma zamiar straszyc.

(...) W Niemczech panuje nie tylko niechęć do wojny, ale wręcz strach przed wojną. U hitlerowców gdańskich duch poszedł w pięty i Sopocy opuszczają w ciągu rekordowego czasu. Prasa szwedzka dowodzi, że Niemcy chcą graza i to w bardzo szybkim czasie. Chcą - to im się go nabije - czytamy w artykule pt. „Polska nie znieśnie żadnych faktów dokonanych w Gdańsku”, zamieszczonym 9 sierpnia.

Pani Zofia podkreśla, że gdyby nie wojna, Ukraińcy, Żydzi, Polacy, Czesi żyliby dotąd w zgodzie

Sanitariuszka „Astra”

miejscowości Dażwa, należąącym do Justyny Chojnickiej, osoby samotnej, która zapisała naszej rodzinie sporo ziemi. Moja mama była jej wychowanką - mówi Zofia Mendelewska. - W okolicy mieszkali Żydzi, Ukraińcy, Polacy, Czesi, Cyganie, Holendrzy, wszyscy bardzo żyłci ze sobą. Stosunki popsuły się w czasie wojny, gdy budził się ukraiński nacjonalizm. Napatrzyłam się jako kilkunastoletnia dziewczyna na wiele okropnych scen - wspomina pani Zofia. Podkreśla, że gdyby nie to, iż jej ojciec, który był szanowanym i lubianym człowiekiem, pozwalającym Ukraińcom wypasać krowy na swoich łąkach i wspierał wielu w biedzie, nie wiadomo, jak by potoczyły się losy jej rodziny. - To jeden z ukraińskich przyjadł ojca ostrzegł nas, że powinniśmy uciekać, bo zbliża się ukraińska partyzantka.

JADWIGA ALEKSANDROWICZ

jadwiga.aleksandrowicz@pomorska.pl
tel. 054 28 37 088



Pani Zofia ma 84 lata, ale wciąż przeżywa to, co stało się na Wołyniu ponad 60 lat temu

Latem to taki czas, gdy częściej niż zwykle Zofia Mendelewska wraca myślami do swoich rodzinnych stron.

- Może przez telewizję, która przypomina tragiczne wydarzenia z udziałem Ukraińców? - zastanawia się. Śiega wówczas po książkę napisaną przez przyjacielkę i odświeża w pamięci to,

niedalekim Kisielinie. W Dażwie, w której mieszkaliśmy, pojawili się ukraińscy partyzanci i kazali nam grać na gitarach i śpiewać, bo nasza rodzina żyła w okolicy z muzykowania. Byliśmy zdziwieni, pyraliśmy o ten dym, a oni na to, że jak nie będziemy grać i śpiewać, to jutro może być taki sam dym u nas - opowiada pani Zofia. - Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, że dym pochodził z palącego się kościoła, w którym zebrał się Polacy na mszę. Gdy kościół był pełny, Ukraińcy za barykadowali go od zewnątrz i podpalił.

To nie jedyny obraz, który powraca do pani Zofii. Jest też widok uciekającej małej Żydówki i goniącego ją Ukraińca z karabinem. Jest oraz mężczyzny z obciętej głową. - Któregoś dnia Ukraińcy przywieźli to ciało do wsi i kazali ludziom przyrzyć się, strasząc, że wszystkich nas to czeka - mówi pani Zofia. W zakamarkach pamięci wciąż żyje podśluchana przez kilkunastoletnią Zofię opowieść bliższej o dwu-



FOT. AUTORKA

Zofia Mendelewska, pseudonim „Astra”, sanitariuszka w partyzanckim szpitalu na Wołyniu, obecnie w stopniu podporucznika wśród wielu odznaczeń ma też Krzyż Armii Krajowej przyznany jej przez prezydenta Lecha Wałęsę.

Zofia Mendelewska, pseudonim „Astra”, sanitariuszka w partyzanckim szpitalu na Wołyniu, obecnie w stopniu podporucznika wśród wielu odznaczeń ma też Krzyż Armii Krajowej przyznany jej przez prezydenta Lecha Wałęsę.

Zofia Mendelewska, pseudonim „Astra”, sanitariuszka w partyzanckim szpitalu na Wołyniu, obecnie w stopniu podporucznika wśród wielu odznaczeń ma też Krzyż Armii Krajowej przyznany jej przez prezydenta Lecha Wałęsę.

Zofia Mendelewska, pseudonim „Astra”, sanitariuszka w partyzanckim szpitalu na Wołyniu, obecnie w stopniu podporucznika wśród wielu odznaczeń ma też Krzyż Armii Krajowej przyznany jej przez prezydenta Lecha Wałęsę.

Z Wołynia na Kujawy

W 1945 roku, dokładnie 14 sierpnia, pani Zofia z rodziną trafiła w ramach repatriacji do Aleksandrowa Kujawskiego. - Pociąg zatrzymał się przed stacją. Przyjeżdżaliśmy do bardzo spokojnego miasteczka. Pamiętam, że ktoś czystował nas grochówką i makaronem. Tu poznałam swego męża. Wskazano nam Kaniewo (w gminie Bądkowo - dop.red) jako miejsce zamieszkania. Brat się cieszył, że przysłano nas na Kujawy, bo tu dobra ziemia. Szliśmy do Kaniewa pieszo, prowadząc naszą ukochaną Malinę, krowę - żywicielkę, która przywieźliśmy ze sobą - opowiada pani Zofia. - Najbardziej cieszyliśmy się z tego, że mamy co jeść. Było mleko i porzuczone przez niemieckich gospodarzy zboże na polu. Mieszkało się nam w Kaniewie bardzo dobrze - mówi pani Zofia, która dziś mieszka z córką w Łaziecu.

W 2001 roku Zofia Mendelewska, sanitariusz „Astra”, została odznaczona przez prezydenta Lecha Wałęsę.

Sanitariuszka „Astra”



JADWIGA ALEKSANDROWICZ
jadwiga.aleksandrowicz@pomorska.pl
tel. 054 28 37 068

Pani Zofia ma 84 lata, ale wciąż przeżywa to, co stało się na Wołyniu ponad 60 lat temu

Lato to taki czas, gdy częściej niż zwykle Zofia Mendelewska wraca myślami do swoich rodzinnych stron.

- Może przez telewizję, która przypomina tragiczne wydarzenia z udziałem Ukraińców? - zastanawia się. Sięga wówczas po książkę napisaną przez przyjaciółkę i odświeża w pamięci to, co zataił czas. Porządkuje zapamiętane wydarzenia i miejsca, przypomina sobie twarze znajomych. Gościom jej domu w Łaziecku koło Aleksandrowa Kujawskiego chętnie pokazuje awans na podporucznika w stanie spoczynku. - Nie byłam w wojsku, nie biegalam z karabinem. Byłam sanitariuszką w szpitalu polowym - tłumaczy. - Przez 9 dni codziennie oglądałam skutki wojennej zawieruchy - mówi pani Zofia.

Urodziła się w powiecie włodzimierskim na Wołyniu. - Tata był ekonomem w majątku w

mięscowości Dażwa, należącym do Justyny Chojnackiej, osoby samotnej, która zapisała naszej rodzinie sporo ziemi. Moja mama była jej wychowanką - mówi Zofia Mendelewska. - W okolicy mieszkali Żydzi, Ukraińcy, Polacy, Czesi, Cyganie, Holendrzy, wszyscy bardzo żyłci ze sobą. Stosunki popsuły się w czasie wojny, gdy budził się ukraiński nacjonalizm. Napatrzyłam się jako kilkunastoletnia dziewczyna na wiele okropnych scen - wspomina pani Zofia. Podkreśla, że gdyby nie to, iż jej ojciec, który był szanowanym i lubianym człowiekiem, pozwalającym Ukraińcom wypasać krowy na swoich łąkach i wspierać wielu w biedzie, nie wiadomo, jak by potoczył się losy jej rodziny. - To jeden z ukraińskich przyjaciół ojca ostrzegł nas, że powinniśmy uciekać, bo zbliża się ukraińska partyzantka. Ojciec zdecydował się na opuszczenie domu dopiero wtedy, gdy pewnej nocy ktoś wbił nóż w nasze drzwi. Zmienialiśmy miejsca postoju. Rozdzielaliśmy się i uciekliśmy. Ja i siostra zatrzymaliśmy się u zaprzyjaźnionego Ukraińca Onyski. Rodzice z bratem znaleźli schronienie u Czechów, uchodzących w okolicy za bardzo pracowitych i zamożnych. Starszy brat poszedł do polskiej partyzantki. Czasem trzeba było przeczekać niebezpieczeństwo w ścianie na strychu, innym razem w skromnym mieszkanku.

Czas nie zamazał makabrycznych obrazów

- Do dziś mam przed oczami obraz dymu unoszącego się w

niedalekim Kisielinie. W Dażwie, w której mieszkaliśmy, pojawili się ukraińscy partyzanci i kazali nam grać na gitarach i śpiewać, bo nasza rodzina sycnęła w okolicy z muzykowania. Byliśmy zdziwieni, pytaliśmy o ten dym, a oni na to, że jak nie będziemy grać i śpiewać, to jutro może być taki sam dym u nas - opowiada pani Zofia. - Wtedy nie wiedziliśmy jeszcze, że dym pochodził z palącego się kościoła, w którym zebrali się Polacy na mszę. Gdy kościół był pełny, Ukraińcy zabarykadowali go od zewnątrz i podpalił.

To nie jedyny obraz, który powraca do pani Zofii. Jest też widok uciekającej młodej Żydówki i goniącego ją Ukraińca z karabinem, jest oraz mężczyzny z obciętą głową. - Któregoś dnia Ukraińcy przywieźli to ciało do wsi i kazali ludziom przyrzec się, strasząc, że wszystkich nas to czeka - mówi pani Zofia. W zakamarkach pamięci wciąż żyje podsluchana przez kilkunastoletnią Zofię opowieść bliskich o dwunastoletniej dziewczynie wbitej na pal. Pamięta też, jak Ukraińiec wioził na wozie dwie Żydówki, w tym jej serdeczną koleżankę. - Zosiu, jadę na śmierć - wolała dziewczyna płacząc. - Potem ludzie opowiadali, że nieopodal wielu Żydów zastrzelono, a niektórych zakopano żywcem - wspomina Zofia Mendelewska.

Wśród partyzantów

We wsi Zasmyki była placówka polskich partyzantów. Najpierw trafił tam narzeczony sio-



Zofia Mendelewska, pseudonim „Astra”, sanitariuszka w partyzanckim szpitalu na Wołyniu, obecnie w stopniu podporucznika wśród wielu odznaczonych m. b. Krzyżem Armii Krajowej przyznany jej przez prezydenta Lecha Wałęsę.

stry pani Zofii, potem sama Zofia. W placówce zorganizowano kurs dla sanitariuszek, który ukończyła Zofia Mendelewska, wtedy jeszcze Munczewska, pseudonim „Astra”. Zaraz potem zaangażowała się do pracy w szpitalu polowym w Kupiczowie, zorganizowanym przez polską partyzantkę, gdzie rannych kładziono w budynku szkoły i tamtejszego urzędu gminy.

„Najczęściej nocą ranni partyzanci umierali. Najbardziej przeżywała to „Astra”. Z tego powodu na nocne dyżury często przychodziła ze swoim ojcem. Tato Munczewski siadał w kącie sali i w takiej pozycji spał. Wrażliwe usposobienie Zosi nie pozwalało jej zasnąć w domu, jeśli były stany ciężkie, wówczas przychodził jej tato, upewniał się, czy żyją i zdawał jej relacje.

Z Wołynia na Kujawy

W 1945 roku, dokładnie 14 sierpnia, pani Zofia z rodziną trafiła w ramach repatriacji do Aleksandrowa Kujawskiego. - Pociąg zatrzymał się przed stacją. Przyjęto nas tu bardzo serdecznie. Pamiętam, że ktoś czepiał nas grochówką i makaronem. Tu poznałam swego męża. Wskazano nam Kaniewo (w gminie Bądkowo - dop.red) jako miejsce zamieszkania. Brat się cieszył, że przysłano nas na Kujawy, bo tu dobra ziemia. Szliśmy do Kaniewa pieszo, prowadząc naszą ukochaną Malinę, krowę - żywicielkę, która przywieźliśmy ze sobą - opowiada pani Zofia. - Najbardziej cieszyliśmy się z tego, że mamy co jeść. Było mleko i porzuczone przez niemieckich gospodarzy zboże na polu. Mieszkano się nam w Kaniewie bardzo dobrze - mówi pani Zofia, która dziś mieszka z córką w Łaziecku.

W 2001 roku Zofia Mendelewska, sanitariusz „Astra”, została awansowana przez płk Antoniego Dębickiego, szefa Wojskowego Sztabu Wojskowego w Bydgoszczy, na podporucznika w stanie spoczynku. - Na urzędzie byłam jedyną kobietą w gronie awansowanych - wspomina. - Minęło tyle lat, a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że mam wojskowy stopień. Przecież byłam tylko sanitariuszką. Opatrywałam najlepiej jak potrafiłam nie tylko polskich partyzantów, ale też przywożonych przez rannych Ukraińców i Rosjan. Wszystkich, którzy trafili do naszego szpitala - powtarza.

177

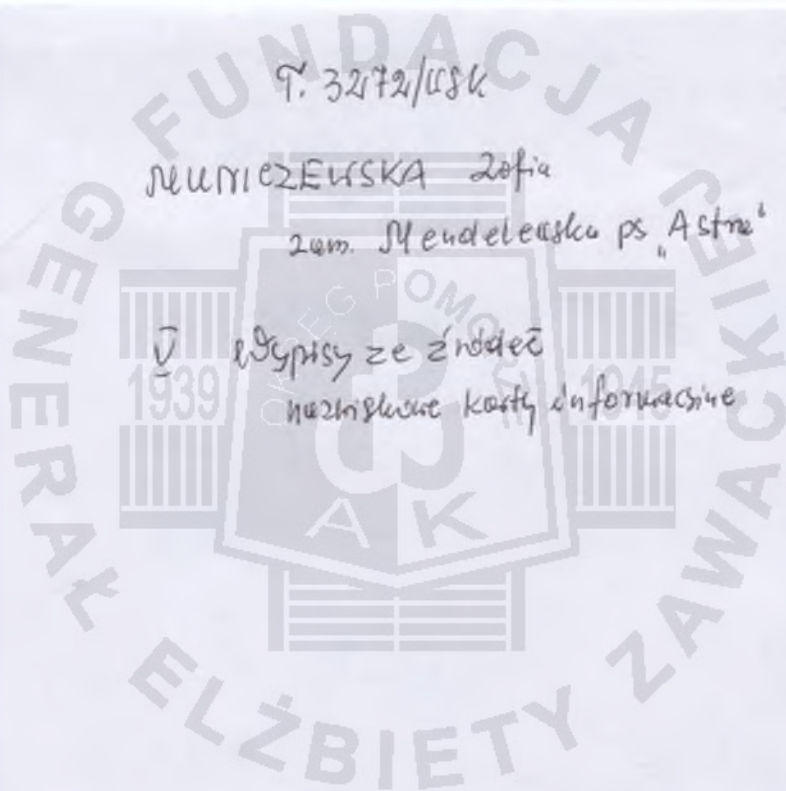
9. 3272/18k

27 Dyu. Pruckoj
AK Hoŕyŕ

NEUMIEZEWSKA Zofia

Zam. Mendelewska ps "Astra"

W
1939
1945
AK
Wypisy ze źródeł
nazwiskowe karty informacyjne



9. 3272/USK

27 Dru. Pielęty
AK 19054

MURCZEWSKA Zofia

zom. Mendelewska
ps. Astra

Urodzona w 1925r. na Wołyniu (w Dąbnie-woi)

W 1941r. rozpoczęły się przesiedlenia Polaków na Wołyniu
przez nacjonalistów ukraińskich, uciekła z rodziną z Dąbnie
do Kopyczowa do 2400000. (narodowości czeskiej).

W listopadzie 1943r. uciekła kurs samodzielnym, zorganizowanym
przez lekceownika Grzegorza Fedonowicza „Gryf” w szpitalu w Kopyczowie
(Starszy brat był jej uciekającym w partyzantce). Od stycznia 1944r.
rozpoczęła pracę w szpitalu polowym 27 Dru. Pielęty AK.

Jako sanitariuszka opatrywała rany (po 30 osób z transportu)
Pracowała z Janem Wojski „Sierobklem”, Mieczysławem Strępczem „Hulim”
Pracowała do końca 1944 do chwili ewakuacji szpitala na teren ZSRR.
W 1945r. była polewniczką brat Józef 20b. Reh. 9. 3272/USK

T.3272/WSK

AK
Wotyra'

MUNICZEWSKA Zofia
zam. Mendelowska
ps "Astra"

VI. Fotografie

1. Zdjęcie legitym., [b.d.g.] kolor (4x5) szt. 1

Z. Świtaj. 2014r.

1. WSK
Teczki osobowe

2. T. 3272 | WSK

3. Kolor 4x5

4. brak

5. MUNICZEWSKA

Zofia

zam. menolewsko

6. N.N.

7. brak

8. Uwagi: brak opisu na odwrocie
fotograf.



Oprac.

Z. Switajda, 2014r.



MUNICZEWSKA Zofia

